

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.

Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 24.000.000 mk.

1/2 „ — 12.000.000 „

1/4 „ — 6.000.000 „

1/8 „ — 3.000.000 „

Ziszczona przepowiednia.

Publicystyka polska nie lubi trzeźwego rozumowania i zdzierania wdzięcznych obsłonek z nagiej a niemilej rzeczywistości. Woli się upajać haszyszem podniecających frazesów patryjotycznych i słodkich złudzeń. Tak było przed wojną, tak pozostało i teraz. O tem upodobaniu do taktyki strusiej pisaliśmy w przedwojennym „Przeglądzie Wileńskim“, w związku z ówczesnym stadjum stosunków polsko-litewskich, a traktując ironicznie — romantyczny optymizm społeczeństwa polskiego, oparty na sielankowych opowieściach Weysenhoffa, stawialiśmy wówczas taką oto prognozę, którą pozwolimy sobie tu przytoczyć wobec tego, że może ona jeszcze i dziś jeszcze służyć jako odpowiedź na utyskiwania, lamenty i klątwy emigrantów kowieńskich.

„Ale czas już wielki, — pisaliśmy w № 11 z dn. 10 (23) marca 1912 r. nawiązując do artykułów „Kurjera Litewskiego“ — by dano spokój frazeologii, która nic nie wyjaśnia i trąci mocno myszką. Znośny modus vivendi pomiędzy szlachcicem Polakiem a chłopem Litwinem może się wytworzyć z wielkim prawdopodobieństwem. O spójni duchowej, o uczuciu miłości trudno nawet marzyć. Pomijając antagonizm klasowy, na zawadzie będą stały zawsze różnice narodowościowe. Ziemianin Polak nigdy nie potrafi przejąć się interesami kulturalnymi narodu litewskiego; może z obowiązku uczynić dla niego to i owo, ale uczuciowo będzie mu obcy i myślą i sercem będzie wybiegał ku społeczeństwu, z którym go łączą liczne wspólne więzy kulturalne. Włościanin znów litewski, rosnąc w dobrobyt, może miarkować swą niechęć i zdobyć się na pewną życzliwość sąsiedzka, ale nie wyruguje ze swej duszy niezadowolenia, że

tuż obok włada dużym obszarem ziemi litewskiej — szlachcic Polak.

W tych warunkach wszelkie zbliżenie istotne pomiędzy dworem i chatą jest wykluczone. Z rozwojem świadomości narodowej, z postępem kulturalnym ludu litewskiego będzie jednocześnie pogłębiała się przepaść pomiędzy nim a ziemiaństwem. Stosunki patryjarchalne, jeżeli gdzieś się przechowały, ulegną przeobrażeniu na modłę nowoczesną. Tego naturalnego procesu nie powstrzymają żadne idylle drukowane i zamykanie oczu na rzeczywistość.

Jakaż więc jest przyszłość własności polskiej na Litwie? Skazaną jest na stopniową zagładę — to łatwo przewidzieć. Likwidacja może nastąpić bardzo nieprędko, ale jest bodaj nieuniknioną. P. Martusewicz (*autor artykułu w „Kur. Lit.“*) wyrzuca ziemianom kowieńskim, że z lekkim sercem wyzbywają się ziemi i chętnie emigrują do miast. Zjawisko powyższe jest zupełnie normalne. Brak oparcia trwałego, świadomość oderwania od gruntu, niejako zawieszona w powietrzu, nie mogą być bodźcem do pracy normalnej, do borykania się z przeciwnościami. Perspektywa bliższa lub dalsza zupełnego osamotnienia, pozostania wyspą w morzu litewskim — odbiera chęć do zakładania fundamentów głębszych i nie uspasabia do zamierzeń na dalszą metę.

Trzeba się czuć zrośniętym z otoczeniem, życiem swego środowiska, by znaleźć w sobie ochotę do działania, do radosnego spoglądania w przyszłość. Reproduktry, nawozy sztuczne i kooperatywy nie wystarczą do wytworzenia takiej atmosfery wspólności duchowej. Dotyczą bowiem tylko strony materialnej, uregulowania stosunków ekonomicznych. A cała dziedzina kulturalna i polityczna? Ta na razie nie daje pola do budzenia się rozdźwięków, dzięki ogólnej reakcji. Przyjdzie jednak czas i na te zagadnienia i potrzeby, dziś zaniedbane lub omijane. I wówczas wystąpi bez obsłonek rozbieżność pomie-

dzy intencjami i aspiracjami mas litewskich oraz warstwy ziemiańsko-polskiej.

Trzykrotne wybory do Dumy Państwowej wykazały dostatecznie, że na tym punkcie „rozczulająca zgoda“ ustępowała miejsce wcale zaciętym walkom. Niema żadnej podstawy do przewidywania, że będzie inaczej, gdy życie polityczne wyzwoli się z krepujących je obecnie więzów. Demokratyzacja ustroju, powszechne prawo wyborcze antagonizm ten zaostrzą jeszcze bardziej. Cóż mówić dopiero o idealach odległej przyszłości, o autonomji, o połączeniu rozmaitych dzielnic litewskich w jedną całość! Na tem tle zarysować się muszą głębokie różnice pomiędzy większością litewską a mniejszością polską.

Oczywiście smutne te perspektywy nie istniałyby, gdyby ziemiaństwo polskie na ziemiach etnograficznie litewskich potrafiło wyzbyć się swej wyraźnie rzucającej się w oczy odrębności, gdyby umiało znaleźć punkty styczne z narodem litewskim nie tylko w zakresie wspólnej pracy ekonomicznej. Gdyby mu leżał na sercu rozwój nauki i literatury litewskiej, gdyby je obchodziły aspiracje polityczne młodej Litwy, gdyby zespolic się chciało z inteligencją litewską, a nie traktowało jej jako „agitujących niedouków“. Zapewne nie czuło by się wówczas tak odosobnionem i stanowiłoby dodatnią siłę kulturalną, częstkę integralną społeczeństwa litewskiego.

Ale czy szlachta polska zdolna jest do takiego przekształcenia się, do zrzucenia tradycyjnego konstusa, do wyzbycia się „dziedzicznej wzdury dla ludzi, pochodzących z gminu, pozbawionych tradycji towarzysko-kulturalnych“? P. Martusewicz mocno w to wątpi. „Ludzie bowiem znający dokładnie nasze społeczeństwo utrzymują, że konserwatyzm jego jest beznadziejny“. Szczególniej tam — gdzie jak

w gub Kowieńskiej, jest ono odcięte absolutnie od miejscowego podłoża“...

O wiele prędzej, niż przypuszczaliśmy wówczas pisząc słowa powyższe, sprawdziła się nasza przepowiednia. Likwidacja polskiego stanu posiadania w Litwie postępuje szybko i radykalnie. Prysły jak bańka mydlana weyssenhofowskie uludy o nowej unji. Ziemiaństwo polskie w większości pozostało i nadal odosobnioną wyspą, jeno coraz bardziej zalewaną przez morze litewskie. A nasze trafne — jak to rzeczywistość wykazała — sądy wywołują, jak wywoływały zresztą i wtedy, oburzenie i potępienie. Albowiem, jak wiadomo, *nemo est propheta in patria sua*.

Szymon Konarski.

Dnia 27 lutego r. b. upłynęło 85 lat od daty wykonania wyroku śmierci w Wilnie nad Szymonem Konarskim, emisariuszem „Młodej Polski“, który szerzył z powodzeniem na Białorusi i Ukrainie propagandę patriotyczno-rewolucyjną przeważnie wśród sfer ziemiańskich i młodzieży akademickiej.

Oto jak go charakteryzuje komunikat urzędowy, zamieszczony w „Kuryerze Litewskim“ (№ 30 z dnia 18 kwietnia 1839 r.).

„Emisariusz propagandy rewolucyjnej Szymon Konarski, rodem z Królestwa Polskiego, z gubernji Augustowskiej, stanu szlacheckiego, wieku lat 31, wszedł do służby wojskowej w r. 1825, szeregowym do 1-go pułku Strzelców b. Wojsk Polskich; w r. 1827 został podniesiony na stopień Podoficera, w czasie powstania Komisja Buntownicza mianowała go Podporucznikiem i Porucznikiem, znajdował się w bitwach przeciwko Wojsk Rossyjskich i pod koniec 1831 roku

SULIMA.

Prof. Zdziechowski o duszy białoruskiej.

(Ciąg dalszy).

Jakieśmy powiedzieli, tymczasem ograniczamy się do ramek uwag, cytatów i przykładów z odczytu prof. Zdziechowskiego, które posiadają tę niewątpliwą wartość, iż naprawdę szukają prawdy i umieją w znacznej mierze ją znaleźć; — można więc takiemu przewodnikowi w duchowym ogrodzie poety śmiało zaufać...

Nie ulega żadnej wątpliwości, że sam Kondratowicz oficjalnie czuł się Polakiem, że w pewnej, a nawet bardzo znacznej mierze „unja horodelska“ w duszy jego bezsprzecznie stała się trwałym faktem...

„Niema Litwy bez Polski, ani Polski bez Litwy“ („Litwy“, t. j. Białorusi), — mówił on w znanym toaście poznańskim. Świadomość narodowo-polityczna za jego czasów mogła być w nim tylko polska, nie o tem też tutaj będziemy mówili.

— Wszyscy my do tego stopnia obojętniejemy do pewnych rzeczy, na które codzień patrzymy i które

codzień słyszymy, że uważamy je za zupełnie zwyczajne i zrozumiałe i zupełnie nie chcemy się facygować, by wytłumaczyć to czy inne może bardzo ważne czy bardzo nienormalne zjawisko.

Wiadomo powszechnie, iż najłatwiej obojętniejemy... względem cudzego bólu, cudzego smutku i spokojnie usprawiedliwiamy stałym osobistym lub też narodowym „charakterem“ czy „temperamentem“ to, co zupełnie nie ma, a przynajmniej *nie powinno mieć przedewszystkiem charakteru stałości*, jako rzecz nienormalna, rujnująca żywy duch jednostki czy też całego narodu.

Ten stały smutek jednostki lub narodu ma zawsze swoje głębokie przyczyny i prawdziwa czynna miłość względem każdego z nich świadomie czy nieświadomie kieruje się właśnie do tych najgłębszych tajników chorego ducha i, jeżeli ona naprawdę jest siłą rzeczywistą i dodatnią, to dokonuya prawdziwego *cudu* uzdrowienia, ocalenia — wskrzesza śpiący lub zabity, zaledwie tlejący *pierwiastkowy optymizm biologiczny naszej natury duchowej*...

Każdy wie, iż w tem właśnie się mieści ów „cud wskrzeszenia przez miłość“, cud tak wystawiany przez wszystkich poetów wszystkich czasów i narodów...

w randze Kapitana z buntowniczym oddziałem Chłopowskiego uciekł za granicę. Na początku roku 1834, znajdując się w Szwajcarii, był w zgrai burzycieli, którzy napadli na Sabaudję, a w końcu tegoż roku znajdował się w Paryżu; uczestniczył w wydawaniu pisma perjodycznego pod tytułem *Północ* i ściśle miał stosunki ze zbiegłymi za granicę po powstaniu 1831 roku głównymi powstańcami. Będąc wysłanym z Paryża do Anglii, udał się stamtąd razem z powstańcem Adolfelem Zaleskim do Krakowa i tam po naradzeniu się ze złe myślącymi, powziął zamiar wcisnąć się do Rosji dla rozszerzenia propagandy rewolucyjnej i przysposobienia do nowych rozruchów, które marzył zakłócić pokój gubernij Zachodnich.

W tym zbrodnicy celu przybywszy tajemnie w końcu roku 1835 na Wołyń, niezwłocznie wziął się do wykonania swoich zamysłów. Jeżdżąc pod różnymi zmyślonymi nazwiskami i wciągając nierozsądnych do spisku, rozszerzał pisma buntownicze, dla drukowania których sposobił się razem ze swoim wspólnikiem Rodziewiczem do założenia drukarni tajemnej. Usiłując zaszczyć zbrodnicy swe myśli w prostocie, używał do tego za narzędzie łatwowiernych; uwodził kłamliwymi zapewnieniami tych, którzy się dali namówić na jego stronę, zachęcał do czynnego pomnożenia spiskowych, kierował nimi w rozszerzaniu ustaw rewolucyjnych; ustanawiał i zbierał składki pieniężne i dla ugruntowania ohydnej zdrady, zobowiązywał do wykonania tego wszystkiego przysięgą, nie w jednym zdarzeniu grożąc nawet pugią. Tym sposobem zdołał zawiązać tajemne Towarzystwa Demokratyczne w gubernjach: Wołyńskiej, Podolskiej i Kijowskiej, w Wilnie i po części w gubernjach Mińskiej i Grodzieńskiej; wciągnął do spisku młodzież w Uniwersytecie Św. Włodzimierza i w Wileńskiej Akademii Medyko-Chirurgicznej. Nie przestając na tem wydał odezwę do płci żeńskiej, wzywając do działania w jego duchu i kilka przyłączył do swych współnic.

Przestępca ten został schwytany około Wilna w Maju r. 1838 i wszystkie działania jego i współników zupełnie wykryte¹⁾.

Znane są z licznych relacyj pamiętnikarskich szczegóły jego uwięzienia, procesu i egzekucji, przy czem, jak zwykle, nie brak w nich pierwiastku legendarnego, który oceniał krytycznie historyk W. Przyborowski. Wogóle dzieje sprzysiężenia Konarskiego oczekują jeszcze na swego historjografa, bo dotychczasowe prace Szpotkańskiego i Zahorskiego, ani tembardziej świeżo wydana broszura H. Mościckiego *) nie dają dostatecznego pojęcia o charakterze ruchu, jego zadaniach i organizacji.

Krytycznego badacza zastanowić musi przede wszystkim pytanie, jak pojmował swą działalność wśród ludu ukraińskiego i białoruskiego niewątpliwie i szczerzy demokrata, idealista zapalony, wysłannik „Młodej Polski“, a więc pośrednio „Młodej Europy“, której manifest głosił między innymi: „Każdy lud ma osobną misję, która się przyczynia do ogólnego posłannictwa ludzkości. Ta misja stanowi jego narodowość. Narodowość jest święta“?

Lucjan Siemieński, wygłaszając na obchodzie emigracyjnym w Strasburgu d. 2 kwietnia 1839 roku płomienną mowę na cześć Konarskiego, wyjaśnia pobudki, które się ten kierował, udając się do Wilna i Kijowa. „Nawykły do walki z największymi trudnościami, nie lubiący zwycięstw bez niebezpieczeństw, wreszcie, jak ów dobry gospodarz, znający jakie ziarno roli przystoi, pomija inne prowincje, więcej wpływem emigracji przystępne, więcej z politycznym oswojone życiem i wybiera sobie Ruś i Litwę, gdzie lud dźwigał największe brzemie niewoli i gdzie panowie od feudalizmu nie odłączyli swoich patryjotycznych uniesień“ **).

Ożywiony tą tendencją i nastrojony na podniosłą nutę ideologii Mazziniego, Konarski, zetknąwszy się na miejscu z rzeczywistością, musiał zrozumieć, że ani na Wołyniu ani na Polesiu gruntu dla *Młodej Polski* niema. Jakie więc wprowadził modyfikacje

*) *Henryk Mościcki*. Szymon Konarski w 85 rocznicę stracenia. Wilno, 1924. Nakładem Synodu Wileńskiego Ewangelicko-Reformowanego.

***) *Pamiętnik obchodu* ku uczczeniu prac i męczeństwa Szymona Konarskiego, rozstrzelanego w Wilnie. Strazburg. 1839. str. 10

Miłość wskrzesza radość życia, uświęca i rozpromienia całą przyrodę dokoła mnie, a przede wszystkim — sławi i błogosławi całą przyrodę we mnie samym — daje mi miłość do samego siebie, jeżeli dotychczas jej nie posiadałem.

A według najlepszego, najpiękniejszego określenia Spinozy („Etyka”), poczucie radości w mej własnej świadomości jest odbiciem *objektywnego, realnego wzrostu i rozszerzenia mej duszy* — naogół całej mojej rzeczywistej rozpromienionej i uświęconej istoty...

Naodwrot zaś — uczucie smutku, żalu i tęsknoty — odbija objektywny proces zubożenia, zwężenia duszy...

A więc miłość prawdziwa daje *nowe możliwości wzrostu*, rozwoju, poszerzenia mojej samodzielnej istoty, co według Spinozy, stwarza właśnie objektywnie ugruntowaną radość mojej świadomości...

Miłość prawdziwa powinna zrobić jeszcze jeden, już ostatni krok: o tyle wskrzesić swój żywy przedmiot, by nie potrzebował już więcej stałego dopływu zzewnątrz wskrzeszającej cudotwórczej siły, bez której znowu zaczęłyby wędznąć i przygasać światło i radość wewnątrz i nazewnątrz jego...

Miłość prawdziwa powinna, jak to pięknie powiada L. Tołstoj, „zarazić na całe życie“... Tylko wówczas dokona miłość naprawdę swego cudotwórczego czynu, kiedy ona tak „zarazi“ człowieka czy cały naród swą siłą, że obudzi w nich swą własną miłość do siebie samych, a przytem — o tyle, by ta ich miłość do samego siebie, sama już bez dopływu i pomocy zzewnątrz, spełniała całe zadanie nieskończonego a stałego wskrzeszenia, dając bez przerwy uczucie radości — odbicia objektywnego nieograniczonego wzrostu duszy...

Wówczas dopiero *wskrzeszenie* staje się prawdziwym, nie wymagającym pomocy zzewnątrz, *zmartwychwstaniem* jednostki lub całego narodu...

To też w ten właśnie sposób, jak wiemy, rozumiano wielkie zadanie Odrodzenia w początku czasów nowożytnych... W ten sam sposób zaczyna się i utrwała odrodzenie do nowego, samodzielnego życia i każdego pojedynczego narodu w chwili obecnej.

Kiedy zaś przypomnimy, że ten sam wielki filozof Spinoza, którego że tak powiem „samopoczucie“, religijne potężną falą weszło do świadomości współczesnego człowieka, którego panteizm religijny jest najgłębszą religijną podstawą i przesłanką nie tylko

do swego programu wszechwładztwa ludu, wypracowanego na emigracji czy też odwrotnie, jakiej ewolucji sam uległ w kraju, obracając się wyłącznie niemal w sferze szlacheckiej, wiejskiej i miejskiej—oto pytanie, na które da odpowiedź dopiero przyszły bezstronny historyk.

Tymczasem ma głos niepodzielny poezja i legenda.

L. A.

WOLNA TRYBUNA

Optymizm krytyczny, jako próbka filozofii białoruskiej.

Bezwarunkowo pocieszającym zjawiskiem jest, że są wśród Białorusinów ludzie, którzy nie uważają za najważniejszą na dziś pracę dla narodu—wyładowywanie swej energii w sposób najbardziej zewnętrzny a rozgłośny, natomiast, w miarę zdolności i sił, pracują nad pogłębieniem i wydoskonaleniem ideologii białoruskiej. Taka właśnie jednostka przybyła dla ruchu białoruskiego w osobie pana Sulimy, pod którym to pseudonimem ukrywa się człowiek bardzo zdolny, niezwykle czytany, przytem umiejący każdą rzecz rozważać *sub specie aeternitatis*. Poruszać zagadnienia filozoficzne dla Sulimy nie pierwszyna: od kilku już lat dość często zabierał on u nas głos w tej dziedzinie, w której czuje się zawsze tak swojsko.

Poniżej chcemy omówić jego szkice optyizmu krytycznego, zamieszczone p. t. *Hetym pieramożaszł..* w wydawnictwie zbiorowem *Zachodniaja Bielaruś* (Wilno, 1924 pp. 9—78).

Z dobrem posłannictwem przychodzi p. Sulima do narodu białoruskiego, głosząc mu teorię, której pierwszym ogniwem jest optyzmizm. *Zła na świecie jest akurat tyle, by świat z wiecznej „myśli Bożej” mógł stawać się realnością w czasie i przestrzeni* (p. 9), a świat się staje nią właśnie przez doskona-

lenie się. Kuszając się w ten sposób o „usprawiedliwienie zła na świecie“, Sulima na powyższem opiera cały swój system optyizmu krytycznego. Działających nań wpływów światopoglądu Leibniza myśliciel nie zataja, owszem z dużem uznaniem sięga do skarbnicy idealizmu niemieckiego po natchnienie.

Zamiast jednak mocno się oprzeć na fundamentach *philosophiae perennis* i stawiać tu nadbudowę, najlepiej odpowiadającą odrębnościom psychy białoruskiej, opowiada się Sulima za jakimś mglistem chrześcijaństwem, gdzieby każdy po swojemu mógł tłumaczyć nawet najzawilsze partje Pisma św. Gorszy Sulimę kazuistyka moralna, bo nie zna on dobrze natury ludzkiej, potrzebującej nie tylko zasad ogólnych, lecz też szeregu wskazówek praktycznych, dla poszczególnych wypadków. Właściwie kazuistyka nieodłączną jest rzeczą każdej dziedziny ludzkiej, gdzie tylko wzniosłe zasady zejść muszą ze swych piedestałów i zmieszać się z życiem szarego tłumu zjadaczy chleba. Myśliciel białoruski zaleca tu każdemu, kto tylko chce stać się „uczynnym chrześcijaninem“, przeżyć rewolucję duchową... Mimo że i tyfus szczęśliwie przebyty daje człowiekowi pewne gwarancje dalszego zdrowia, sama natura w porządku normalnym oszczędza organizmowi ludzkim „dobrodziejstwa“ tej epidemii... Inna rzecz, że pewne wstrząsy są dla duszy ludzkiej rzeczą wagi doniosłej i bez nich byłaby ona stawem zapleśniałym, nie wodą żywą...

Sulima, naturalnie, jak tyłu współczesnych myślicieli, jest panteistą. Na dowód: *...całe olbrzymie „Ja” Boga—Wszczęświata jest również jedną organiczną wspólnotą...* (p. 10). Oczywisty a zdrowy sens jest w doktrynie, że Stwórca utrzymuje wszelkie razem i osobno wzięte stworzenia i jest odeń blisko, ale panteizm—absurdem. Ciętą daje tej teorii odprawę mądry a dowcipny Szopenhauer: *Gdyby panteiści pomyśleli, że np. ich Bóg w postaci czarnych niewolników w Ameryce odbiera tyle a tyle batów dziennie — czy ostałaby się ich nauka? (Parerga i Paralipomena).*

Oprócz Leibniza, drugą krynicą natchnienia dla Sulimy jest Fichte, który istotnie w najcięższych

filozoficznej ale i politycznej świadomości duszy współczesnej i republikańskiego schematu państwowości dzisiejszej, — że ten sam Spinoza nauczał, iż miłość ku Bogu w każdym z nas jest niczem innym jak miłością Boga do siebie samego, że sam Bóg w naszej duszy żyjący, miłuje siebie samego w całym wszechświecie, a przedewszystkiem w nas samych, ponieważ On i Przyroda cała jedno stanowią, — zrozumiemy wówczas dokładnie, że obudzić taką miłość w narodzie względem siebie samego, miłość, któraby się miłością samego Boga ku temu narodowi poczuła, która by drogą nieskończonej radości bezgranicznie rozwijała jaźń narodową, obudzić w upadłym, podbitym narodzie taką świadomość — istotnie jest pierwszym i najważniejszym zadaniem prawdziwego wskrzeszenia narodu...

A w jakim sposób rozwiązała zasadnicze zagadnienie wskrzeszenia narodu białoruskiego „horodelska” miłość—unja starszego, większego Duchem narodu polskiego?..

Typowy, bodaj najpiękniejszy owoc tej miłości—polsko-białoruska dusza i poezja Syrokomli—najlepiej daje odpowiedź na to zasadnicze pytanie o rze-

czywistej wartości tej unji białoruskiej i polskiej duszy... Albowiem dla każdego widoczne, że właściwie tutaj a nie gdzieś w innem miejscu leży rzeczywistość, religijnie-ogarniająca wszystkie inne—polityczne, kulturalne i inne zagadnienia, treść problemu... Albowiem poezja jest rzeczywistym życiem duszy i w tym świętym ołtarzu żadnego fałszu być nie może, gdyż tutaj właśnie źródło życia i żywego ducha.

Jakiż zasadniczy „patos” całej poezji Syrokomli odnalazł sam prof. Zdziechowski?

Główny „patos” białoruskiej duszy poety jest to najsubtelniejsze jego „odczucie przyrody”. Poeta mówił, że on poznawał nadniemeńskie łąki z ich zapachu, a drzewa — z poszumu liści. Ale zupełnie słusznie twierdzi prof. Zdziechowski, że temu odczuciu „trzeba się przyjrzeć bliżej”. Może nawet bliżej, niż czyni to sam autor.

To, co pisze prof. Zdziechowski, według Renana i innych pozytywistów, o wpływach przyrody, określających nie tylko duszę ludu — typy psychiki narodowej, ale nawet i typy religij, w znacznym stopniu jest słuszne, ale czy szanowny autor istotnie sądzi, że „pustynia jest monoteistyczną”, panteizm zaś powstał wśród stepów i mórz?!

chwilach dla Niemiec umiał wlać do znekanej wtedy duszy niemieckiej tyle mocy, energii, hartu, optymizmu i wiary w siebie, że w znacznej mierze przyczynił się do odrodzenia i rozkwitu Niemiec w XIX wieku. Chcąc stać się białoruskim Fichtem, Sulima słusznie piętnuje materializm wulgarny, z jakim dziś po wojnie zbyt często się spotykamy.

By w swym optymizmie nie stać się jednostronnym i nie dać się życiu pokonać, Sulima zrównoważa go odpowiednią dozą pesymizmu krytycznego, który też bierze do swej torby pielgrzymiej. Swą teorię optymizmu wiąże on z życiem, stawiając trafną tezę tej treści: *życie jest to niczem nieuzasadniony optymizm* (p. 12). Można byłoby zredagować ją trochę inaczej: życie jest to ślepe zaufanie naturze-matce. Ślepe, bo jakże często ta matka zdradza dziś wzłędem swych dzieci instynkty najwyraźniej macoszeli i tylko radosna wiara w Ojca Niebieskiego ratuje ostatecznie ów optymizm życiowy. Błądzi Sulima, gdy zamiast mówić o żywej nieomylności instynktów narodu, przypisuje im dogmatycznie jakąś *wolność od grzechu* (sic; p. 12). Instynkt zasadniczo może być i bywa *spectatis spectandis* nieomylnym, lecz nawet najnieomylniejszy instynkt, jak historia poucza, dla tych lub innych przyczyn, doprowadza nieraz jednostki i narody do konfliktów z prawem wyższem. Poco szukać daleko przykładów tego? — wystarczy za taki wojna wszechświatowa, która acz się zrodziła obustronnie z instynktów nieomylnych, samozachowawczych, zbrukała obydwie strony walczące. — Dlatego *homo sapiens* powinien wnieść rzetelną korekturę w sferę instynktów tak indywidualnych, jak również społecznych i narodowych. Powinien o tem pamiętać i naród białoruski, który, jako młody (po obudzeniu się i odrodzeniu) większą może mieć krewkość w swych instynktach.

Z gorącym przejęciem się rozprawia Sulima o wielkiej potrzebie tego optymizmu krytycznego i dla Białorusinów, smaganych dotąd srodze przez los. Nic tylko nie pomoże tu podsuwanie im immanentnej koncepcji Boga, która jest niczem innym jeno pomniejszeniem Boga osobowego (p. 13). Również przeczy Sulima istnieniu osobowego ducha zle-

go, co zdaniem pewnego pisarza, jest bodaj największym zwycięstwem mocarza ciemności: nie zwykliśmy bowiem liczyć się z tem, na co zakrywamy oczy. Walka z potęgą zła, pojmowanego przez Sulimę zresztą dość mgliście a nieuchwytnie, ma się stoczyć w płaszczyźnie nauki, rozumnej woli i energii — *matematycznie - aktywnie* (p. 14). Naiwny to pogląd, bo scientyfizm, głoszący: *diis extinctis, succesit humanitas*, w najlepszym dlań razie nie dotrzymuje placu przy bezpośredniem zetknięciu się ze złem. Gdzież tedy owo cudowne *matematycznie - aktywne* rozwiązanie?!

Jeśli by Sulima utrzymywał, że piramidy faraonów swym ciężarem niepomiernym przytłaczały ludy podniewolne Egiptu, które gromadziły i stawały bloki kamienne w niebosiężne grobowce dla swych ukoronowanych ciemiężców, chętnie zgodzilibyśmy się z tą reminiscencją i aluzją, natomiast nieuzasadnionem jest gotyckie tury średniowiecza, wzniesione pracowitą ręką wolnych cechów murarskich, wiązać z feudalizmem (p. 15) i uważać za symbol ucisku to, co raczej wyzwalało duszę człowieka średniowiecznego, porywającą ją od nizin do szczytów ku górze *Kreuzblumen*. Nie bez racji Emerson nazwał gotyk *zastygłą muzyką* (*gefrorene Music*), pieśnią...

Dobrze, że Sulima doradza narodowi białoruskiemu zabiegać o o *wyższe formy duchowej aktywności*, które w walce osiągają zwycięstwo, i entuzjastycznie zaleca pracę słowami aniołów śpiewających jej pochwałę w *Fauście* Goethego. Zato nie może nie obudzić żywego protestu skrajny relatywizm Sulimy, który waży się twierdzić: *Doprawdy w żywym życiu wszystko płynie, wszystko żyje, wszystko się zmienia, i to, co dziś w moich oczach miało wszelkie cechy zła, jutro staje się* (sic) *oczywistym dla mnie dobrem, i naodwrot* (p. 16). Na grzędawisku relatywizmu za nic się nie da wnieść trwałą gmach bytu narodowego!

Przykre wrażenie, wywołane powyższym ustępem o relatywizmie, poniekąd naprawia myśliciel białoruski zajęciem zupełnie niedwuznacznem w *duel logique* (Tarde) stanowiska po stronie Zachodu, który w przeciwieństwie do fatalistycznego Wschodu nie przestaje mówić narodom zachodnim o ich wol-

Nie ulega wątpliwości, że pierwotne religje powstawały jako odbicie, rozwinięcie „poczucia natury“, ale w następstwie każda z nich stawała sobie za cel — *przezwyjęcie* tej pierwotnej natury...

I tylko, o ile to przezwyjęcie urzeczywistnia się za pomocą nowych sił Ducha, wytworzonych przez religję, o tyle dusza człowieka poczynała się rozwijać, a w miarę rozwoju, jak wiemy już, znajdowała nową rozszerzającą duszę rozkosz przezwyjęcia i twórczości...

Wobec tego jeszcze nie stanowi ostatecznej odpowiedzi na nasze pytanie, to, co stwierdza autor o ogólnym charakterze „bezbieżnej melancholji“, jaki posiada krajobraz Polesia, gdzie się urodził i spędził niemal całe życie Syrokomla i które się odbiło istotnym „patosem“ (cierpieniem) w jego poezji.

Nie w tem rzecz — dla rozstrzygnięcia naszego pytania, z naszego punktu widzenia, — co dała pocie rodzima przyroda białoruska, ale w tem, co dała jej typowo posepnej z natury białoruskiej duszy poety właśnie ta „unja“ z duchem polskim dla przezwyjęcia owej „bezbieżnej melancholji“, dla tego pierwszego istotnego aktu religijnego *wyzwolenia z niewoli u przyrody*, — jakopodstawy nowego życia, —

prawdziwego promiennego i radosnego zmartwychwstania.

„Litwa rodowita!“ — pisał Syrokomla w „Dęborogu“ — „Twoja ziemia posepna, twe niebo bez blasku“. Tak mówi sama o sobie przyroda białoruska przez usta swego poety... Ale któż nie rozumie, że jest to — *krzyk*, jest to — *wołanie* o Światło, o Promiennność, o Radość, które właśnie powinien dać ten, kto przychodzi, niby z nieba, jako wyższy, z mocniejszym duchem, z istotną cudotwórczą miłością, niosąc prawdziwą „unję“ dla duchowego wyzwolenia i zmartwychwstania?!

A oto jak sam prof. Zdziechowski jeszcze i teraz odpowiada na to wołanie... „Ale w tej ziemi posepnej i w tem niebie bez blasku jest urok tęsknoty, zaczarowującej duszę przywiązaniem, które tylko śmierć rozwiązać może“.

Odpowiedź wskazuje, że od tego ujarzmania duszy białoruskiej przez zabójczy, według Spinozy, smutek, posepność i melancholję przyrody białoruskiej, wyzwala nie „unja“, nie wielka zbawcza „unja horodelska“, lecz — śmierć...

(Dokończenie nastąpi).

nej i świadomej woli, wykuwającej los ziemski i przeto odpowiedzialnej *in utroque foro*. „*Nasza Białoruś znajduje się akurat na pograniczu między Zachodem i Wschodem; zachodnia bliższą jest Zachodu. I ona powinna znać zachodnie metody walki ze złem, bo tylko niemi zwycięży ona to zło...*” (p. 18). Niespodziewane zakończenie tego zdania zbyt jest jednostronnem — mówi tylko o niebezpieczeństwie, zagrożającym Białorusi Zachodniej z bliższego do niej polskiego Zachodu (*ib.*).

Niedostatecznie wyjaśnia autor szkicu, co mamy rozumieć, gdy mówi o „Wschodzie średniowiecza”...

Dobrze w czas Sulima zabiera głos o nałogach rozpowszechnionych w narodzie białoruskim, np. o alkoholizmie, przyczem tak go apostrofuje: *ta sama, niestety, tak miła dla serca białoruskiego, od prostego włościanina do... białoruskiego posła na Sejm polski, — napozór wcale nie straszna — gorzałka* (p. 19). Szkoda, że rzecznik trzeźwości wśród Białorusinów ani słowa bodaj nie poświęcił niemniej rozpowszechnionemu tu nałogowi *przekleństwa*. Nam się zdaje, że nie znaleźć na świecie kraju i narodu, gdzieby częściej i z większym zamiłowaniem przeklinano siebie i innych, jak na Białorusi. Zapewne przeklinającym się zdaje, że biedę i smutek tą drogą można wyznić z chaty i duszy, jak ślinę wypłuć... *Niestety!*

Gros szkicu o optymizmie krytycznym stanowi uzasadnienie dla Białorusinów potrzeby swobodnego egocentryzmu, jakie zadanie zwycięsko przeprowadza Sulima szeregiem rozumowań, zawsze oryginalnych, często słusznych. Argumentami szafuje on tak hojnie, że ktoby silił się zrobić skrót jego szkicu, spotkałby się z trudnościami nielada. Nie pokusimy się o to. Niektóre jednak aspekty Sulimy chętnie zanotujemy. Tak akcentuje on dobitnie potrzebę dla odradzającego się narodu poczucia honoru, przy taczając zdanie Hercena, iż człowiek, co zaczął siebie samego szanować, odtąd staje się *niepoprawnie człowiekiem* (p. 27) i nie być nim już nie może. Wymaga on dalej, by życie narodu posiadało prawa pełnej publiczności, obywatelskości..., a naród sam dążył do samowystarczalności, brzydząc się wszelkimi narzekaniami na innych. *Nacja, to codzienny plebiscyt* — mówi Renan — a więc coś najbardziej publicznego (p. 30). Do udziału w tym plebiscycie Sulima nawołuje wszystkich Białorusinów słowami, wyrytymi tak często na dzwonach w średniowieczu: *Vivos voco!* Leczą by innych wołać, trzebaż najpierw samemu żyć!..

Drużga część szkicu Sulimy nosi charakter bardziej społeczny i wyraża same metody walki, reasumując naukę, zdobytą pod tym względem w innych krajach (Niemcy, Francja, Rosja). Dobrą jest krytyka rewolucji przez Sulimę, który powiada, że każda rewolucja jakby pali cały dom, by zniszczyć ukrytą w jego szczelinie... pluskwę (p. 50), czyli jest typowym szaleństwem.

Poczesne miejsce u Sulimy zajmuje rola mowy w odrodzeniu jakiegoś narodu. *Rozum można posiadać przy jakiegokolwiek mowie, ale duszę czułą (twórczą) tylko przy mowie żywej* (p. 69), cytuje Fichtego.

Optymizm krytyczny ma być dla Białorusina tym znakiem, pod którym zwycięży wszystkie przeszkody na drodze swego rozwoju. Zaznaczył to już Sulima w samym tytule szkicu swego: *In hoc signo vinces — Hetym pieramożasz!*...

Sulima oddawna uprawia filozofję, gorliwie pra-

cując na tej zaniedbanej u nas niwie. Ma on swą metodę, swój styl, do których zalet nikt nie zaliczy jednak systematyczności. Owóż w szkicu omówionym myśliciel poruszył cały szereg kwestyj sąsiednich, pobocznych... Nic w tem jeszcze złego. Honor rozprawy filozoficznej stanowczo jednak nie pozwalała, by w niej figurowały takie zapoznane wielkości, jak p. Studnicki. Brakowało tu jeszcze chyba p. Obsta... Filozofja bierze pod uwagę tylko olbrzymów duchal... Kasliwość jeszcze nie daje nikomu prawa do tego. Z nimi dobrze rozprawić się może publicystyka białoruska.

Obserwator.

Chybiony pomysł.

Jak doniosły pisma warszawskie, w Wilnie utworzyło się Towarzystwo Polsko-Białoruskie, którego założycielami są: senatorzy Krzyżanowski i Własow, posłowie Wędziagolski i Taraszkiewicz, b. prezes Komisji Tymczasowej Litwy Środkowej Witold Abramowicz oraz dyrektor gimnazjum białoruskiego w Wilnie R. Ostrowski. Towarzystwo to ma na celu „wzajemne zbliżenie i współpracę społeczeństwa polskiego i białoruskiego na gruncie nauki, kultury, historii, literatury, sztuki etc.”.

Założone jednak w wielkim sekrecie (bo dopiero z pism warszawskich dowiadujemy się o tym fakcie!) towarzystwo nie znalazło aprobaty ze strony klubu poselskiego białoruskiego, który na posiedzeniu swem w d. 28 lutego, jak donosi „Głos Białorusa”, powziął następującą uchwałę:

„Omówiwszy sprawę założenia Polsko-Białoruskiego T-wa w Wilnie i podpisania statutu jego przez posła B. Taraszkiewicza i senatora A. Własowa oraz wysłuchawszy ich oświadczeń, że T-wo ma na celu propagandę krajowej idei terytorjalnej na ziemiach białoruskich pod panowaniem Polski, Białoruski Klub Poselski stwierdza: 1) że zostało to uczynione przez B. Taraszkiewicza i A. Własowa na własną ich odpowiedzialność i bez upoważnienia Klubu, wobec czego nie może być uważane jako objaw zwrotu w zasadach polityki Klubu, który jak i dawniej stoi na gruncie samookreślenia narodów, niepodległości i zjednoczenia ziem białoruskich, w granicach zaś Rzeczypospolitej Polskiej dąży do autonomji terytorjalnej dla ziem białoruskich;

2) że pomienione T-wo pod względem swego składu jest jednostronne, bo nie obejmuje wszystkich narodowości, zamieszkałych w naszym kraju i nie jest dlatego wyrazem idei autonomicznej w jej całości;

3) że członkowie klubu B. Taraszkiewicz i A. Własow złożyli zapewnienie swej stałej solidarności z zasadniczym stanowiskiem klubu względem niepodległości i autonomji;

4) że Klub nie solidaryzując się na ogół z taktyką pomienionych swych członków, przyjmuje dymisję prezesa Klubu B. Taraszkiewicza i postanawia obrać nowe prezydium.

Żałować wypada, że piękna w zasadzie myśl polsko-białoruskiej współpracy została w założeniu spaczona dzięki niewłaściwym metodom konspiracyjnym założycieli.

Przegląd wileńskiej prasy żydowskiej.

(„O autonomję narodowo-kulturalną w Litwie, Łotwie i Polsce.”)

Z chwilą, gdy wraz ze zlikwidowaniem wojny europejskiej rozbrzmiało hasło wilsonowskie: samookreślenie narodów, Żydzi, zamieszkujący państwa, powstałe na gruzach kolosu rosyjskiego, zgłosili swój akces w tej sprawie. Wyrazem aspiracji żydowskich staje się żądanie autonomji narodowo-kulturalnej.

Przez tę autonomję Żydzi pragną osiągnąć cel dwójaki: po pierwsze — możliwość samodzielnego życia kulturalnego, powtóre — zapobieżenie narzucanej sobie przez obce czynniki roli — kości niezgody w sporach narodowościowych.

Pierwsi zabierają się do realizacji autonomji narodowo-kulturalnej Żydzi litewscy, odznaczający się dużym zasobem energii, rzutkością i inteligencją.

Państwo kowieńskie, chętnem okiem patrzy na samodzielną organizację Żydów litewskich, nie szczędząc potrzebnych sum na te cele. Żydzi zaś ze swej strony nie w małym stopniu przyczyniają się do rozkwitu nowopowstałego państwa.

W ten sposób idą ręką w rękę ze sobą praca dla sprawy narodowej i lojalizm państwowy. Rządy reakcji litewskiej, niweczając stopniowo autonomję żydowską, kładą kres tej idylli.

Właśnie w dziennikach żydowskich znajdujemy sprawozdanie z referatu ministra dla spraw żydowskich Rozenbauma, jaki miał w Rydze p. t. „Walka o autonomję narodową”.

P. Rozenbaum przyjechał do Rygi na zaproszenie żydostwa łotewskiego, które w przededniu zaprowadzenia autonomji dla poszczególnych narodowości w Łotwie, pragnie zapoznać się z wynikami kilkuletniej praktyki autonomicznej w Litwie. Minister Rozenbaum dał przegląd etapów, przez jakie przeszła autonomja na Litwie i wyraził nadzieję, że bodaj w najbliższej przyszłości nastaną lepsze czasy dla Żydów litewskich.

W Polsce Żydzi również bynajmniej nie zrezygnowali z autonomji narodowo-kulturalnej. Nie mając bliższych widoków urzeczywistnienia autonomji jako całości, postanowili krok za krokiem zdobywać pozycje, które złożą się na przyszły gmach samodzielnosci kulturalnej Żydów w Polsce.

W walce tej nielada rolę mają odegrać gminy żydowskie, o których „Tog“ pisze w artykule wstępnym p. t. „Szkoła i gmina“ co następuje:

„... Dla nas gmina jest przede wszystkim ziarnem naszej kulturalnej autonomji. Gmina musi posiadać funkcje organu, który organizuje, buduje i realizuje całą naszą gospodarkę narodową

Gmina, jak dotychczas wyobrażali sobie Polacy, może być ochlapem rzuconym ortodoksji. Uświadomione masy ludowe odrzucą taki dar.

Masy te będą w dalszym ciągu walczyły o nasze postulaty narodowe:

szkoła żydowska, utrzymywana na równi ze szkołą polską przez państwo (a nie „nauka religji“ w szkołach ogólnych!) z żydowskim językiem wykładowym i żydowska gmina demokratyczna z odpowiednią kompetencją, jako dla organu żydowskiej autonomji narodowej.

„... A że społeczeństwo polskie przekona się koniec końców co do słuszności naszych żądań, na to wskazuje ewolucja, jaką przebył p. Langier. (P. Langier, poseł z „Wyzwolenia“, ongiś przeciwnik szkół żydowskich, obecnie na posiedzeniu Komisji oświatowej Sejmu domagał się utrzymania na koszt państwa wszystkich szkół mniejszości narodowych. M. G.)

Życie samo zmusi do tego społeczeństwo polskie, do tej chwili zaś musimy stać na straży, nateżając wszystkie siły, by wytrwać w ciężkiej walce o nasz byt narodowy“.

Kto wie, czy największą przeszkodą w osiągnięciu autonomji narodowej, zarówno w obrębie Rzeczypospolitej Polskiej jak i w innych państwach nie jest rozdzwięk wśród Żydów samych.

Dotyczy on przede wszystkim kwestji języka wykładowego. Podczas gdy koła demokratyczne i robotnicze uważają jako narodowy język — żydowski, partja sjonistyczna, bardzo liczna i wpływowa, uznaje tylko język hebrajski. W dodatku ortodoksja pragnie zachować starożytny cheder, wprowadzając doń naukę języka państwowego.

Następnie gdy mieszczaństwo żydowskie pragnie, ażeby do kompetencji autonomji należały również sprawy opieki społecznej, radykalna część społeczeństwa żydowskiego domaga się jedynie autonomji w dziedzinie kulturalnej.

Realizacja autonomji kulturalnej dla mniejszości żydowskiej zależy w znacznym stopniu od uzgodnienia żądań poszczególnych odtamów wśród samej społeczności żydowskiej.

* * *

W życiu prasy żydowskiej zaszły pewne zmiany: wychodzący od kilku lat dziennik sjonistyczny „Der Frajnd“ został zwinięty, natomiast powstało nowe pismo codzienne „Di Cajt“, odzwierciadlające potrzeby i interesy ekonomiczne żydostwa miejscowego.

Mieczysław Goldsztajn.

Bibliografia.

St. Windakiewicz: *Teatr kolegów jezuickich w dawnej Polsce*. Kraków, 1922, str. 51.

Publikacja niniejsza jest odbitką z „Rozpraw wydziału filologicznego Polskiej Akademji Umiejętności“ (tom LXI, Nr 2). Autor jej jest znany, jako badacz dziejów teatru w Polsce i wydał już pierwiej książkę o teatrze klas wykształconych i teatrze ludowym. Obok tych dwóch istniał na ziemiach b. Rzeczypospolitej trzeci, *zupełnie różny i różnej doniosłości* (str. 3), teatr kolegów jezuickich. Właściwie był on *łaciński i nie zabawę i sztukę, ale naukę miał na celu* (ib.). Obejmuje on z górą dwa stulecia od r. 1571 do r. 1773, czyli od wprowadzenia do Polski Jezuitów do kasaty zakonu.

W źródłowej pracy St. Windakiewicza znajdujemy pewne dane o teatrze kolegów jezuickich na Litwie i Białorusi. Otóż istniały one w Wilnie od r. 1574, Grodnie, Pińsku (1662), Krożach (1677), Nowogródka (1681), Kownie (1690), Mińsku (1692), Drohiczynie (1702), Słucku (1715), Nieświeżu (1723), Połocku (1723), Witebsku (1766), Słonimie (1769), Brześciu Litewskim... Daty powstania tych teatrów oparte są głównie na tytułach programów teatralnych, jakie przechowały się w Bibliotece Jagiellońskiej. Rzecz dla nas szczególnie ciekawa, że teatr kolegów wileńskiego (i grodzieńskiego) zajmował pierwsze miejsce wśród przybytków muzy jezuickiej i stanowi najświetniejszą kartę w ich dziejach.

W osnowie teatru jezuickiego leżała myśl pedagogiczna — przez deklamację teatralną (niekiedy przez

śpiew) umożliwić młodzieży przyswojenie języka łacińskiego, tak niezbędnego podówczas w życiu publicznym. Nie trzeba dodawać, że formą tych przedstawień najczęściej był djalog. Religijność i patryjotyzm znalazły uwzględnienie na scenie jezuickiej, która wdrażała też młodzieży ducha karności (str. 10), co niesłusznie a atawistycznie negują wcale liczni historycy. Kto dziś mija naszą katedrę, tak poważną w swym wyglądzie, napewno nie wpadnie na myśl, że w jej murach akademicy jezuicy odegrali *theatrum*, w formie dialogu alegorycznego, a więc w kostjumach i t. d., z racji zawarcia pokoju z Moskwą (w Kiwerowej Horce (1582)). W kilkanaście lat potem, w r. 1611, po zdobyciu Smoleńska, studenci wileńscy witają dialogiem panegirycznym, u bram trjumfalnych, Zygmunta III, w 1664 — nieszczęśliwego Jana Kazimierza, w r. 1670 znowu stawia tu *Ludi litterarii* na zaślubiny króla Michała z Eleonorą... St. Windakiewicz przypuszcza, że niekiedy organizatorami owych przedstawień kierowały też względy konkurencyjne: dawano je w tym samym dniu, kiedy teatr dworski zapowiadał np. *Cyda Kornelowego* lub jakąś *Morilinę*, według gustu publiki ówczesnej.

Kolegja posiadały rzeczy stałe, których teatr ludowy wtedy jeszcze nie posiadał. Wzorem i modłą dla teatrów jezuickich był dobrze znany Sarbiewskiemu teatr w *Collegium Romanum*, chociaż nie dają się też zaprzeczyć pewne wpływy hiszpańskie, jako że Calderon, były uczeń kolegjum jezuickiego w Madrycie, święcił tam swe triumfy. Tak, dzięki niezwykłej uniwersalności *Societatis Jesu*, widowiska jezuickie nad Duerem pozostały nie bez wpływu nad... Wilją i Niemnem! Co za dystans! Spółzawodnictwo Jezuitów z towarzystwem *Scholarum Piarum* również odbiło się w życiu teatrów jezuickich, które niebawem znalazły sobie konkurentów w pijarskich teatrach domowych w Wilkomierzu (1766), Witebsku (1765) i Drohiczynie (1782). Bazylijanie będący podówczas pod wpływem Jezuitów, założyli też szereg teatrów, między innymi w słynnych Żyrowicach (1752).

Repertuar teatrów jezuickich jest dziś znany z istniejących dwóch zbiorów sztuk tam grywanych, przyczem jeden rękopis (1648—1698) zawiera rzeczy stawiane w Wilnie, Krożach, Pińsku i Mińsku, drugi (1694—1702) — w Brześciu (str. 15). Przedstawieniom tym towarzyszyły nieraz pokazy rozmaitych wizerunków, dawane z latarni czarnoksięskiej, pewnie prototypu dzisiejszej. Naogół sztywność teatru jezuickiego idzie *decrecendo* i w XVIII w. widzimy wplecione do sztuk różne piosenki, w rodzaju ironicznej: *Vivat, kto dziś pije!*.. dumy kozackiej: *Ta prepił kozak sajdak...* lub też: *W piekle być...* Również ukazują się na scenie tańce, między innymi niedźwiedzi (*saltus ursorum* str. 43). Epoka saska zaznaczyła się nawet w teatrze kolegów jezuickich, wnosząc doń styl ma-

karonizmu i sporo niefrasobliwego humoru. Oto próbki: *Deliciae nostrae karczmulae... Gorzałkas, piwum praebe... Guttura nostra tykare sciunt...* (str. 47).

Są jednak pewne luki w pracy St. Windakiewicza. Tak, mówiąc w teatrze jezuickim w Wilnie, ani słowem nie potrąca o częste dialogi, których widownią był akademicki kościół św. Jana w Wilnie, również o *theatra* grane tu z powodu obchodów ŚŚ. Kazimierza i Józafata. Opuścił badacz teatru w Polsce znamienny, a dotyczący Wilna fakt, iż Jezuicy wileńscy na scenę wyprowadzili po raz pierwszy włościanina białoruskiego, każąc mu przemawiać w języku ojczystym. Lukę tę uzupełnili do pewnego stopnia Brückner i Karski.

Erka.

Na zasadzie art. 21 Dekretu z dn. 7-II-1919 r. w przedmiocie tymczasowych przepisów prasowych, proszę o umieszczenie w najbliższym numerze „Przeгляdu Wileńskiego“, poniższego sprostowania:

W № 3 „Przeгляdu Wileńskiego“ z dnia 10-II. r. b. w art. p. t. „Pozory i rzeczywistość“ zostały zamieszczone nieścisłe i niezgodne z prawdą informacje dotyczące badania dziewczynki Giecewiczówny (vel Hicewiczówny) w Wydziale Pracy i Opieki Społecznej Urzędu Delegata Rządu w Wilnie.

Petronela Giecewiczówna rzeczywiście była wezwana do rzeczonego Wydziału w dn. 17 stycznia r. b. celem zbadania oświadczenia, złożonego przez nią ochroniarce szpitalnej podczas pobytu na kuracji w szpitalu Sawicz. Oświadczenie to polegało na tem, iż zarówno ona, jak i inne dzieci polskie, znajdujące się w schronisku białoruskiem, są karane za rozmowę i za modlitwę w języku polskim. Giecewiczówna przyprohwadzona była do Wydziału przez ochroniarke p. Marję Sutowiczównę. Rozmowa z dziewczynką na temat jej zażalenia była prowadzoną przez jednego z urzędników Wydziału w nieobecności ochroniarki, gdyż treść zażalenia dotyczyła kierownictwa schroniska. Nie jest przeto zgodne z prawdą, że wezwanej do Wydziału dziewczynce rzekomo nie miał nikt ze starszych towarzyszyć. Niezgodne jest dalej z prawdą, że dziewczynkę zmuszano do śpiewania. Nie jest również zgodne z prawdą, iż namawiano ją do opuszczenia przytułku białoruskiego i przejścia do schroniska polskiego.

Za Delegata Rządu
K. Jocz.

Informacje, o których mowa w urzędowym sprostowaniu, zaczerpnięliśmy, z wyraźnym podaniem źródła, z pisma „Krynica“, w którym dotąd jednak sprostowane one nie były. (Przyp. Red.).

Treść numeru: Ziszczona przepowiednia. — L. A. Szymon Konarski. — *Obserwator*. Optymizm krytyczny, jako próbka filozofji białoruskiej. — Chybiony pomysł. — M. Goldsztajn. Przegląd wileńskiej prasy żydowskiej. — *Erka*. Bibliografia. — Sprostowanie urzędowe. — Odcinek. *Sulima*. Prof. Zdziechowski o duszy białoruskiej.